Nr. 117. Lwów — Środa dnia 24 Maja. Rok 1893

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. D. „y)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10) Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— (Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: Such. Joanny — Jepyfanya Jep.
Jutro: św. Urbana I P. — Hłyheryi M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 18
Zachód „ 7 „ 36

Długość dnia g. 15 m. 18
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 maja.

Akcya wyborcza w Wielkopolsce rozwija się niestety bardzo niepomyślnie, pomimo usilnych starań politycznie wyrobionych obywateli. Dawne polskie warcholstwo, zrywające wszelkie narady i siejące niezgodę, przeszło w spadku do warstw drobno-mieszczańskich, kierowanych przez głodnych a ambitnych inteligentów, którzy zamiast twardej pracy na kawałek chleba, wolą zdobywać znaczenie i stanowiska jątrzeniem niewytrawnych umysłów. Ci „inaczej myślący“ znajdują w Wielkopolsce, żyjącej w warunkach nadzwyczaj nienormalnych, znakomitą pomoc w dwóch naszych dziedzicznych wadach: w skłonności do opozycyi, będącej płodem wybujałego indywidualizmu, który bardzo się przyczynił do upadku Polski, i w dziwnym w narodzie rycerskim wstręcie do ofiar na cele wojskowe. Któż nie potępia przesadnego militaryzmu, ale w Polsce wybujał antimilitaryzm wtedy już, gdy jeszcze militaryzmu nie było. Za czasów Zygmunta Augusta mieliśmy państwo znacznie większe od dzisiejszego niemieckiego cesarstwa, a posiadaliśmy wojska kwarcianego tylko 3759 żołnierzy i wydawaliśmy na nich zaledwie 100 tysięcy złotych polskich. Ale i tego było nam za wiele, więc sejm zwalił na elekta cały ciężar obrony kraju. Za czasów Batorego, kiedy szło o odparcie Moskwy i zabezpieczenie bytu Polski na długo, zdołaliśmy wystawić tylko 16.000 żołnierzy. Pierwsza wojna kosztowała 329.488 zł. p., a dochód z kwarty i pobór nadzwyczajny dał jeno 312.101 zł. p. Resztę Batory dopłacił z własnej kieszeni. Za drugą wojnę dopłacił już przeszło 73.000 zł. p., za trzecią jeszcze więcej, a wówczas mówił na sejmie kanclerz Zamoyski: „Król dołożyłby jeszcze, ale jest już prawie wyczerpany, bo do ostatniego szeląga nie żałował. Cóż Waszmoście jeszcze po nim chcecie? Aby skórę z siebie złupić dał? Uczyniłby i to, gdyby się alchemia taka wynaleźć mogła, coby ze skóry pieniądze kuto.“

Tak potem zawsze trzeba było przemawiać do sejmów, a oprócz tego natrafiać na „nie pozwalam“ jednostek. Batory, lub Władysław IV, nawet Jan Kazimierz mogliby Polskę na wieki utrwalić, gdyby mieli bodaj tyle wojska, ile dziś jedna Galicya wystawia, lecz nasz stary antimilitaryzm w godnej spółce z opozycyjnością wolał doprowadzić do upadku państwo, a nie ustąpił.

Rozumiemy bardzo dobrze, że dziś nam, żyjącym w warunkach nienaturalnych, trudno się wyleczyć z tych wad; że nieraz wbrew woli musimy być w opozycyi i że do militaryzmu czujemy niechęć, która pod zaborem pruskim i rosyjskim jest bardzo naturalna. Ale pamiętać trzeba, że naród, pozbawiony samoistnego bytu, powinien być w polityce rozumniejszym od każdego wolnego narodu; że nigdy nie powinien kierować się uczuciem, upodobaniem, sympatyą, lecz tylko wyrachowaniem; że wreszcie jak raka powinien wycinać ze swego organizmu te wady, które zgubiły go. Opozycyjności i antimilitaryzmu powinniśmy unikać do ostatnich granic możliwości, bo tego po prostu wymaga kuracya narodu z jego zabójczych wad.

Nie rozumieją tego, raczej nie chcą rozumieć spadkobiercy dawnego warcholstwa. W imię demokratyzmu jedni, a w imię socyalizmu inni zrywają zgromadzenia przedwyborcze w Wielkopolsce, hałasują i robią takie burdy, że komisarze rządowi muszą zawieszać zgromadzenia, w skutek czego dotąd w wielu okręgach nie mianowano kandydatów, natomiast gdzie niegdzie potworzyły się koterye, z których każda stawia swego kandydata. Wszystko to się odbywa w okręgach miejskich, a kieruje tą warcholską, zgubną akcyą wrzekomo demokratyczny, w gruncie zaś rzeczy anarchiczny dziennik *Orędownik* i jego redaktor-wydawca, jakiś przypadkowo zapewne nazywający się po polsku pan Szymański. To niby stronnictwo mieszczańskie, czy rzemieślnicze gani Koło polskie za jego stanowisko przychylne militarnemu projektowi, więc wzywa Wielkopolan do wyboru takich kandydatów, którzy z góry się oświadczą za odrzuceniem wszelkich nowych ciężarów na wojsko, a w ogólnej polityce staną w opozycyi do rządu. Zastęp *Orędownika* i p. Szymańskiego podobny jest nieco do młodoczeskiego obozu. Nie liczy się on z sytuacyą, ani z rozsądkiem, hałas, upór, wymachiwanie pięściami, to jego taktyka. Maluczka wprawdzie, niemniej przeto rzeczywista zmiana rządowej postawy względem Wielkopolski dla niego nie istnieje. Właśnie teraz ministeryum pruskie nakazało inspektorowi szkolnemu Schwalbemu ogłosić okólnikiem, że jego znane rozporządzenie co do prywatnej nauki języka polskiego było samowolne i jako takie jest przez ministeryum zniesione. To upokorzenie Schwalbego, które będzie nauką dla wszystkich poznańskich germanizatorów, wcale nie podziałało na warcholskich „szymańczyków“. Nie zwyciężą oni przy wyborach, ale rozdwoją nasze głosy, zepsują doskonałą dla nas sytuacyę.

Oczywiście, wszyscy Niemcy wielkopolscy są z tego niezmiernie zadowolnieni. Dzielą się oni na stronnictwa, które przedewszystkiem popierają własnych kandydatów, ale zawarły między sobą układ taki, że gdzie będzie walka z kandydatem polskim, tam wszyscy Niemcy pójdą solidarnie i będą głosowali na Niemca, choćby z przeciwnego obozu.

Tak pomimo tylu bolesnych doświadczeń, które powinnyby nas wyleczyć, przy każdej sposobności odnawiają się nasze stare wady!

Ministeryum włoskie podało się w zeszły piątek do dymisyi z powodu odrzucenia przez parlament budżetu sprawiedliwości. Pokazało się z tego, że chociaż wszyscy się zgadzają na system niezbędnej oszczędności, bez której finanse nie będą uporządkowane, to jednak gdy przychodzi do zrealizowania tego systemu, wnet zgoda ustaje. Gabinet Giolitti'ego miał w swym programie, pochwalanym podczas wyborów, redukcyę kolegialnych sądów, ale gdy wniesiono do parlamentu budżet sprawiedliwości, uwzględniający ową redukcyę, natychmiast rząd znalazł się w mniejszości, a ponieważ była to jego programowa kwestya, przeto musiał podać się do dymisyi i to bez zwłoki uczynił. Król począł się namyślać nad sytuacyą, a tymczasem polecił Giolitti'emu załatwiać sprawy bieżące. Więc Giolitti prosił deputowanych, aby zechcieli dalej prowadzić dyskusyę budżetową, chociaż gabinetu właściwie nie ma, a motywował tę prośbę tem, że administracya państwowa nie może się obejść bez kredytu. Wywiązała się tedy w sobotę gorąca dyskusya nad wnioskiem Giolitti'ego i trwała do wieczora, poczem propozycya rządowa przeszła ogromną większością głosów. Tak pokazało się, że parlament w gruncie rzeczy wcale nie chce zmiany gabinetu, a tylko nie zgadza się na budżet sprawiedliwości. Więc za poradą prezydentów obu izb prawodawczych, król powierzył temu samemu Giolitti'emu złożenie nowego gabinetu. Jak się zdaje, zostaną w nim wszyscy, oprócz ministra sprawiedliwości Bonacci'ego. Rzymskie dzienniki zapewniają, że parlament nie odrzuciłby budżetu sprawiedliwości, gdyby nie czuł urazy do sądów za ich zły nadzór nad bankami.

W parlamencie francuskim odegrała się w sobotę następująca wykwintna scena: Komisya dla nietykalności poselskiej wniosła, aby, czyniąc zadość życzeniu sądu, wydać prokuratoryi deputowanego socyalistycznego Baudina, który 1-go maja, ubrawszy się w szarfę deputowanego, strasznie dokazywał. Prezes gabinetu Dupuy prosił izbę o rychłą decyzyę w tej sprawie, albowiem minister sprawiedliwości musi niebawem wyjechać na inspekcyę do Tunisu, a chciałby przedtem ukończyć ten proces. Deputowany bulanżystowski Baudry d'Asson zawołał ironicznie: „Zapewne minister sprawiedliwości jedzie łowić Artona?“ Inni bulanżyści, śmiejąc się poczęli wykrzykiwać: „I Herza także! I Herza!“

Prezes gabinetu Dupuy mówi: P. Baudry d'Asson najmniej przystoi przypominać te sprawy.

Baudry d'Asson podbiega do ławy rządowej i woła: Panie prezesie ministrów! Jesteś oszustem i hultajem!

Prezes ministrów. Pogardzam pańskiemi słowami.

Baudry d'Asson: Tak! Jesteś oszustem, hultajem, łgarzem!

Prezydent izby: Panie Baudry, wzywam pana do porządku!

Baudry: A ja panu odpowiadam gwizdaniem.

Prezydent izby: Wzywam pana do porządku i polecam protokolantowi zapisać to do protokołu.

Izba wrzeszczy. Jedni dają brawo, inni krzyczą: „Nie wolno zapisywać do protokołu!“ Prezydent dzwoni i sięga po kapelusz. Jeśli włoży go, posiedzenie będzie zamknięte, czego deputowani nie chcą, więc nastaje cisza. Prezes gabinetu mówi: „Moje słowa miały jedynie to znaczenie, że w każdem stronnictwie są ludzie, niezdający sobie sprawy ze swego położenia“.

Baudry: Cóż to znaczy? Gadaj pan tak wyraźnie, jak ja, który nazywam cię bez ogródek oszustem i hultajem.

Głosy: Dosyć! dosyć!

Prezes ministrów: Przejdźmy panowie do sprawy. Proszę o załatwienie jej natychmiast!

Izba krótko dyskutuje i uchwala wydać sądowi deputowanego Baudina, poczem Baudry d'Asson jeszcze raz podchodzi do ławy ministeryalnej i machając ręką tak, jak gdyby dawał policzki, woła: „Ty, panie prezesie ministrów, jesteś skończoną szują, łotrem, bydlęciem!“... I tu się rzucił na niego, ale deputowani rozdzielili ich.

Zaraz potem Baudry d'Asson wybrał sekundantów, ale ci po naradzie oświadczyli, że Baudry dość nagadał, więc nie on, lecz prezes ministrów powinien wyzwać. Ale temu to ani w głowie.

KORESPONDENCYE.

Poznań 14 maja.

(*S.*) Znakomicie oceniliście w piśmie Waszem i zrozumieliście wystąpienie Koła polskiego w Berlinie przy obradach i głosowaniu nad projektem wojskowym. Sąd Wasz o tym kroku naszych posłów powtórzył też *Kuryer Poznański* z uznaniem. Pismo to od samego początku zainaugurowania spokojnej i jedynie rozsądnej polityki u nas nie zboczyło ani na krok od przyjętych zasad i głosi je stanowczo i wyraźnie. Oświadczenie też posła dr. Komierowskiego przyjął *Kuryer* z największem uznaniem, wyrażając mu podziękowanie, iż tak poważnie, jasno i z godnością określił stanowisko polskie, że stworzył jasną sytuacyę dla naszego społeczeństwa, które się błąka w sprzecznościach najrozmaitszych sądów. *Dziennik Poznański* co chwilę zmienia zdanie. *Goniec Wielkopolski* potępia wystąpienie Koła, *Orędownik* potępiając głosowanie posłów naszych za projektem, równocześnie powstaje na Koło, ponieważ w niem zasiada znienawidzona mu szlachta. Wśród takich zdań najsprzeczniejszych rozpoczyna się u nas walka wyborcza. Komitet prowincyonalny ogłosił zaraz po rozwiązaniu parlamentu odezwę, wzywającą do pracy komitety powiatowe, które już rozwijają agitacyę, zwołując zebrania. W Poznaniu samym zanosi się na gorącą walkę wyborczą. Będziemy mieli tutaj do walczenia z konserwatystami, postępowcami i z socyalistami. Ci ostatni wydali już odezwę wyborczą, w której czytamy takie ustępy, jak n. p.: „Skończyły się niecne szachrajstwa, skończyły się komedye, mające jedynie na celu lud roboczy obciążyć niesłychanemi ciężarami i wyssać go z ostatniej krwi. Do ostatniej chwili ciągnęły się te szachrajstwa, w których posłowie handlowali skórą swoich wyborców, ale nadeszła chwila, w której rządowi nie pozostawało, jak tylko nowe wybory rozpisać. Teraz nadeszła chwila czynu, teraz możesz pokazać, bracie robotniku, czy spokojnie, jak bydlę ofiarne pozwolisz się poprowadzić na rzeź, czy też zechcesz być człowiekiem, który nie pozwoli zdeptać się jak robak. Bracia robotnicy! macie wóz i przewóz. Możecie wybierać dalej tych samych posłów, których dotychczas wybieraliście, a którzy przez usta Komierowskiego rządowi wszystko przyznali, co ten zażądał, albo też wybrać posłów, którzy jako partya jedynie w całym parlamencie jednogłośnie przeciw projektowi się oświadczyli... Ludu roboczy! Jeżeli teraz zamiast zdrajców, zaprzedańców i szachrajów wybierzesz na posłów swych własnych braci, wybierzesz z łona robotników, wybierzesz socyalistów, toś zwyciężył“ i t. d. Te odezwy mają rozrzucać socyaliści w tysiącach egzemplarzy między naszym ludem. Socyaliści postawili już w Poznaniu jako swego kandydata współpracownika *Gazety robotniczej* towarzysza Morawskiego, ale z pewnością będą mieli równe powodzenie, jak dwaj agitatorzy socyalistyczni z Berlina, którzy przed kilku dniami przybyli do miasta naszego, by zjednać sobie wśród robotników naszych głosy dla swego kandydata. Posłannictwo ich atoli skończyło się dla nich niefortunnie, gdyż polscy robotnicy, nie wysłuchawszy do końca ich przemowy, wyrzucili dwóch tych ichmościów na ulicę, poturbowawszy ich przy tej sposobności.

Nowego sprzymierzeńca z okazyi nadchodzących wyborów zyskali sobie nasi krzykacze i szowiniści w tutejszej żydowsko-liberalnej *Posener Zeitung*, która schlebiając ich naiwności, pragnie wprowadzić nas na manowce polityczne, które opuszczamy z takim trudem i mozołem. Przypomina nam ona z lubością czasy polityki protestów, która „wprawdzie nie przyniosła praktycznych rezultatów, lecz nie kompromitowała w oczach innych stronnictw, gdyż wówczas podtrzymywano idealne interesa narodowości polskiej. Czy Polacy za mniemane usługi dla rządu w sprawie wojskowej spodziewać się mogą jakiego ustępstwa dla swych żądań co do języka, zdaje się być rzeczą wątpliwą.“ Pobożne życzenia żydowskiego organu nie urzeczywistnią się na szczęście, bo jakkolwiek istnieje wśród nas obecnie wielka różnica zdań, to jednak przy urnie wyborczej, wobec nieprzyjaciela, Polacy wszyscy zgodnie będą głosowali na jednego wspólnego kandydata naszego. Zanim jednak to nastąpi, niejedną walkę i żwawą utarczkę przyjdzie stoczyć z krzykaczami i bałamutami, których nie braknie przy żadnej sposobności.

Komisya kolonizacyjna zakupiła dotychczas 66.951·94 hektarów ziemi za 40,693.081 m. Z tego przypada na nasze księstwo 49.843·59 hektarów (za 31,570.344 m.), na Prusy Zachodnie zaś 17.108·35 hektarów (za 9,122.737 m.). Dotąd obsadzono 1143 parcel na przestrzeni 20.174 hektarów 1146 kolonistami, z których 39.7 pct pochodzi z księstwa i Prus Zachodnich, 55.7 pct z Niemiec, a 52 z Rosyi. Ci ostatni są wygnańcami rosyjskimi. Niestety — jak donosi jedno z pism tutejszych — niebawem mają przejść na własność kolonizacyi dwa z największych w naszem księstwie majątków polskich.

Samowola rektorów szkół tutejszych wzrasta z dniem każdym. Nie dość na tem, że do oddziałów niemieckich zapisują dzieci z nazwiskami niemieckiemi, jakkolwiek są one narodowości polskiej; lecz nadto w swym zapale germanizacyjnym przyłączają do niemieckich oddziałów uczniów z nazwiskami czysto polskiemi, jak Burdajewicz, Romiński, Zakrzewicz, Wolniewicz itp. Aby uniknąć zbyt licznych reklamacyi, dodają ci panowie, że stało się to tylko „tymczasem“, lecz owo „tymczasem“ trwa już bardzo długo, a o wcieleniu dzieci napowrót do oddziału polskiego nic nie słychać. Kiedy do jednego z rektorów, znanego zapalonego germanizatora, przyszedł ojciec (z nazwiskiem niemieckiem, ale Polak), aby się upomnieć o prawa swego dziecka, pan ten oświadczył mu, że w szkole nie ma nic do czynienia, i drzwi mu wskazał. Wielki czas, żeby rząd wreszcie ukrócił tę samowolę.

Warszawa 15 maja.

Ze zbliżaniem się pory letniej hamletowskie „być albo nie być“ zawisło nad kwestyą teatrzyków ogródkowych. Wszelkie symptomata każą się spodziewać, że tego roku nic nie będzie z ogródkowego połączenia sztuki dramatycznej z... piwem. Wprawdzie optymiści a zwolennicy tego rodzaju „sztuki“ zapewniają, że „przecież“ pozostanie jedna taka trupa w „Eldorado“, ale gdyby nawet ich przepowiednie się spełniły, to trudno zaprzeczyć, że „ogródki“ jakoś się już u nas przeżyły. Przenoszą się one zwolna za rogatki, gdzie im i swobodniej i wygodniej i jakoś bardziej do twarzy. Trzeci już taki teatrzyk powstał obecnie, a tym razem na Saskiej kępie. Połączenie z brzegiem będzie za pomocą statku parowego, a spacerowicze i majówkowicze będą mogli trzy razy na tydzień podziwiać na Saskiej kępie jednoaktowe farsy, wodwile i żarty sceniczne.

Na scenie teatru Wielkiego mieliśmy niedawno uroczystość. Dawano poranek benefisowy na rzecz p. Bolesława Ładnowskiego z powodu jego trzydziestoletniego jubileuszu pracy na scenie. Swymi oklaskami wyrażała publiczność uznanie swemu ulubieńcowi, a dziś najznakomitszemu niewątpliwie aktorowi polskiemu. Niedawno w odczycie o sztuce aktorskiej podzielił p. Kotarbiński znakomitych aktorów na dwie grupy: olśniewających talentem i drugich z mniejszym talentem, ale z wielką pracą. Jednakże p. Ładnowski nie należy do żadnej z grup, bo u niego wielki talent wspiera wielka praca i wielka inteligencya. Zajęłoby to za wiele miejsca rozwodzić się nad jego działalnością aktorską, aby ją scharakteryzować krótko, dość powiedzieć, że jego repertoar obejmuje blisko t y s i ą c ról! — począwszy od bohaterów szekspirowskich, a skończywszy na rolach charakterystycznych najnowszej komedyi. Twierdzić można bez przesady, że nie ma wybitniejszego nieco, oryginalnego lub tłumaczanego utworu dramatycznego, w którymby Ładnowski nie miał jakiej roli.

Warszawa oprócz „sprężystych“ cyklistów ma już także dość liczny zastęp „nadobnych“ cyklistek, a te, wzmocniwszy się już dostatecznie w sztuce kołowej, postanowiły się popisać i urządzić wyścigi na rowerach. Będą to więc prawdziwie wyścigi *fin de siècle.*

Również, jak na koniec wieku przystało, mieliśmy tu niedawno jeden ślub prawdziwie błyskawiczny, a historya jego wygląda jakby wycięta z jakiejś powieści sensacyjnej. Przed trzema miesiącami do pokojów umeblowanych przy ulicy Chmielnej przyjechała z Kurlandyi baronówna C., panna z bardzo zamożnej rodziny. Zająwszy przyzwoite mieszkanie na parterze, panna C. rzadko kiedy wychodziła z domu i oddawała się przeważnie czytaniu. Wkrótce po jej przybyciu do tego samego *hotel garni* zajechał p. K., obywatel z Kieleckiego, młody wdowiec. Mimowolni sąsiedzi spotykali się czasami na kurytarzu, z jakiejś grzeczności towa-

---

1)

MĘTY

OPOWIADANIE

przez

Anielę Korngutównę.

Kiedy otrzymałam dekret na pocztmistrzynię o rocznej pensyi 280 zł., miałam lat dwadzieścia cztery. Znałam się doskonale na manipulacyi pocztowej, bo przez poprzednie sześć lat byłam ekspedytorką na dużych pocztach, telegrafowałam prędko, czytałam nawet ze słuchu — ale w chwili, kiedy zaczynałam się zagospodarowywać, nie wiedziałam zgoła, czy kartofle gotują się na sucho, czy w wodzie. O najęciu służącej, mając tak małą pensyę, nie mogłam nawet myśleć. Bieda jednakże nauczyła mnie wielu rzeczy i w pół roku, nieraz już mogłam jadać ciepłe obiady.

Obowiązki moje spełniałam ściśle; przyjeżdżający zatem na skontro komisarz nie przestraszał mnie wcale. Odjeżdżał rychło, a ja nie czułam nikogo nad sobą. Osiągnęłam tedy nareszcie to, czego pragnęłam tak gorąco. Byłam niezależną, ja, co tak długo podlegałam władzy opiekuńczej szwagra i siostry!

Wiele swobody, co prawda, nie miałam, bo byłam zarazem gospodynią i kucharką, pocztmistrzynią i ekspedytorką, nadto z oszczędności własną szwaczką i krawczynią. To też krótko przystrzygłam włosy, aby nie marnować czasu na fryzurę. Sama — bo nie miałam co żywić u siebie starej jakiej krewnej, któraby zechciała okryć swą powagą płoche moje lata (a byłam już pełnoletnią mając lat osiemnaście) wiodłam życie kobiety, która „stoi o własnych siłach“. I jak z konieczności ucięłam włosy, tak i musiałam nie dbać, co mówią o mnie ludzie: że mieszkam sama, a nawet przyjmuję wizyty panów.

— Już znowu jakiś kawaler na poczcie!

Wiedziałam, że tak mówią, a chociaż mi to przykrem było, nie zmieniłam nic w trybie mego życia. Pozwoliłam przyjeżdżać panu Adolfowi, a co do pana Karola, to tego przecież wyrzucić za drzwi nie mogłam, skoro nie zważając, że nie odpisuję na jego listy, czuł się w obowiązku przypomnienia mi, że żyje i że uzyskał pozwolenie starania się o moją rękę.

Czy i Adolf przyjeżdżał w takich zamiarach? nie mogłabym była i wtedy na to pytanie odpowiedzieć. Nigdy o miłości nie mówił, wzajemności wzbudzić się nie starał, owszem, był szorstki w obejściu, a nawet arogancki.

A jednak przyjeżdżał nie zważając na wiosenne deszcze, spieki w lecie, jesienne wiatry a mrozy w zimie; wyszukiwał dnie najbardziej niepogodne, jakby chciał okazać, że jestem dlań magnesem przyciągającym.

Pan Karol nie przyjeżdżał tak często, co trzy miesiące ukazywał się, ale nie jako gość niespodziewany. Zwykle wyprzedzała go przesyłka perfum, pomadek i kwiatów, przyczem wysyłał telegram z zapytaniem, czy może przybyć? A chociaż zdarzało się, że go odpraszałam, nie chcąc go widzieć, odpowiedź moją puszczał w niepamięć i zjawiał się... by mi przypomnieć dane mu przyrzeczenie.

Odzywał się wprawdzie we mnie głos sumienia, potępiający takie postępowanie moje z konkurentem, czułam, że takie trzymanie go w rezerwie nie jest szlachetnem, potępiałam się sama, a nie mogłam zdobyć się na coś stanowczego.

Czemu to przypisać? Po dziś dzień nie wiem! Nie badałam tajemniczego gruntu mojej duszy, ani chciałam skalpelem ranić delikatnej tkanki serca. Dbałam bardziej o to, by nie zepsuć sobie cery i wyglądać dobrze, a dlatego trzeba mi było unikać zmartwienia i niebardzo zastanawiać się nad życiem.

Bywały jednak chwile, kiedy z konieczności zastanawiałam się nad niem, a działo się to zawsze wtedy, gdy otrzymałam list od siostry, w którym radziła usilnie oddać rękę panu Karolowi.

Nie spieszyłam się z tem, myśli mając wyłącznie zajęte Adolfem, który regularnie, co drugi dzień przyjeżdżał. Bawiła mnie jego szorstkość; to jego „dobrze“, zamiast „dziękuję“. Nie miałam nic przeciwko temu, że kazał mi zamykać okno, gdy je otwierałam, nie obrażałam się nawet wtedy, kiedy kazał, bym mu cygaro zapaliła. I byłabym sądziła, że jestem zupełnie oryginalną w mojem upodobaniu, gdybym sobie nie była przypomniała bohaterki pewnego romansu francuzkiego. Tamta kochała szalenie człowieka, który wyłudzał od niej pieniądze. Zdarzało się często, że wymaganiom jego nie mogła uczynić zadość. Wtedy ów wielbiciel targał ją za włosy dopóty, dopóki wymaganej sumy nie dostarczyła, lub dostarczyć nie obiecała.

Czy w ten sposób znieważaćbym się pozwoliła? — nie wiem, ale czasem zdawało mi się, mógłby mnie uderzyć, a jabym go pocałunkiem rozbroiła.

Wyglądać to może na szaloną z mej strony miłość, a może nią i było — lecz nie chciałam się i nad tem zastanowić. Dawałam się unosić wrażeniom, nie badając zkąd pochodzą. Nie będąc jednak z usposobienia bezmyślną, lubiąc czytać poezye i dobre powieści, przejmowałam się podniosłym nastrojem tego, lub owego poety i zapamiętałam doskonale sentencyę jednego z nich, że „kobieta daje miarę swej moralnej wartości w wyborze ukochanego przez się mężczyzny.“

Mój wybór świadczył bardzo na moją niekorzyść, bo Adolf, jak ludzie o nim mówili, był zerem w hierarchii społecznej, zerem pod względem towarzyskim; ukochany tylko synek swego ojca, który szukał dla niego posażnej żony. Wiedziałam i o tem, że ojciec jego, miłem okiem nie patrzał na częste w te strony wycieczki swego syna i jak mógł, odwodził go tam, gdzie były posażne jedynaczki. Nie udawało się mu jednak i Adolf przyjeżdżał do mnie mimo ojcowskich perswazyi.

Bo zakazu jeszcze nie było.

Ojciec Adolfa był snać człowiekiem mądrym, doświadczonym, a może znał syna lepiej odemnie, bo był przekonany, iż nigdy w zamiarach swoich nie posunie się on tak daleko, by mi ofiarować swoje nazwisko.

Zaczęłam i ja nad tem rozmyślać i kiedy Adolf przyjechał, postanowiłam go wybadać.

Z pocztą dnia tego załatwiłam się rychło i opuściwszy kancelaryę, weszłam do mego pokoju, gdzie pan Adolf już się rozgościł, to znaczy, rozparł się na kanapie i zapalił cygaro.

— Cóż nowego w miasteczku? — spytałam go wchodząc.

— A bo to ja za nowościami chodzę! Zmarzłem... brrr... nie ma tam pani wódki?

Podałam mu wódkę, mając ją zawsze w domu w zapasie dla pocztylionów.

Wypiwszy, skrzywił się i splunął.

Było to bardzo nieprzyzwoite, ale on mnie takim się podobał.

— No i cóż, wyjdzie pani za tego pana Karola? — spytał po chwili, a zaraz dodał: — Wyjdź pani za niego.

— Życzy pan sobie tego?

— Wyjdź pani za niego! On ma pieniądze, a ja dziad. Albo wie pani co? Pożycz mi pięć tysięcy, to wydzierżawię aptekę.

— Ożeń się pan bogato.

— Kiedy mi się żadna nie podoba. Ale wie pani — dodał zaraz śmiejąc się — ojciec nie pozwolił mi tu dzisiaj pojechać.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie dziękuje mi pani?

— Za co?

— Żem przyjechał.

— Sądzisz pan, żeś mi tem zaszczyt sprawił? Kobieta tylko na tem traci, gdy przyjmuje takie wizyty.

— Powiedz to pani panu Karolowi.

— O, ten stara się o moją rękę i czeka tylko przyzwolenia, aby mi ofiarować swoje nazwisko.

— I jabym pani ofiarował moje nazwisko, ale z tego żyć nie można. Staraj się pani o lepszą pocztę, to się z panią ożenię.

— I nie wstydziłbyś się pan, gdyby mu żona dawała utrzymanie?

— Darmo chlebabym nie jadł. Staraj się pani o pocztę, gdzie są jazdy, kupimy konie, będę jeździł z pocztą.

— Doskonale!

Śmiałam się, bo i jakże można było mówić poważnie w sprawie, którą on tak pojmował. Jeśli to, co mówił, było komedyą, tem gorzej byłoby dla mnie, gdybym brała wszystko na seryo. Raczej rzucać słowami jak piłką, chociaż wygimnastykować umysłu nie można było na takiej konwersacyi. Adolf nie należał do inteligentnych, oczytanych młodzieńców. — Był to nieoszlifowany dyament.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzyskiej wywiązała się rozmowa, znajomość, miłość i... ślub, który nastąpił po poprzednich fazach w tak szybkiem tempie, że nawet rodziny nowożeńców zjechać nie mogły na tę uroczystość. Zaledwo kilkoro znajomych, zamieszkałych w Warszawie, towarzyszyło państwu młodym do kościoła, a następnie w szczęśliwej *chambre garnie* wznosiło toasty na pomyślność tak niezwykle skojarzonej pary.

Echo jeszcze sensacyjniejszej i bardziej tajemniczej nieporównanie sprawy doleciało nas z Mińska, gdzie się toczył w tych dniach proces, sędziami przysięgłymi wielce ciekawy proces, któryby można nazwać procesem „o imię i mienie".

Mieszka w tamtejszej okolicy zamożny obywatel p. Narcyz Maszewski, który po jednym ze swoich braci, zmarłym bezdzietnie, jak powiadano, odziedziczył znaczny majątek. Gdzieś w lasach poleskich mieszka także rodzina leśniczego Malukiewicza i nagle okazuje się, że pomiędzy chatką leśniczego a rodziną Maszewskich kryje się jakaś tajemnica. Pewnego dnia bowiem zjawiła się u Narcyza Maszewskiego jako świadek z Maluczkiewiczówna, Marya i oświadczyła mu, że jest właściwie nieślubną córką zmarłego jego brata Artura i jakiejś Niesłuchowskiej. P. Maszewski nie protestował przeciw temu i okazał się nawet skłonnym do tego, aby córce swego brata przyznać pewne prawa do spadku. Pretensye Maszewskiej czy Malukiewiczównej, poparł niejaki Tenczyński, który się nawet wystarał o metrykę jej, w której stwierdzonem zostało, że Marya jest prawowitą córką Artura Maszewskiego i jego żony Emilii, co się jednakże nie zgadzało z opowiadaniem samej Maryi, która podawała jako swą matkę jakąś Niesłuchowską. Zdaje się, że ta metryka dała powód p. Maszewskiemu do wystąpienia sądowego przeciw Maryi Malukiewiczównej czy Maszewskiej i Tenczyńskiemu o oszustwo. Metrykę przedłożoną przez tego ostatniego niektórzy ze znawców uznali za sfałszowaną, spostrzeżono pewne podskrobywania na niej, a stwierdzić nie można było, co z niej usunięto, a co dopisanem, bo w księgach metrykalnych brakło właśnie odpowiedniej kartki, została jakąś ręką zbrodniczą wydarta. Przed sądem przesunął się cały szereg świadków, którzy stwierdzili, że Arturowo Maszewscy nigdy nie mieli dzieci, lub że oskarżona Marya jest córką Malukiewiczów.

Inaczej wypadają zeznania Malukiewiczowej. Opowiada ona, że miała wprawdzie córkę Maryę, która jednak zginęła bez wieści, a ta która stoi obecnie przed sądem, nie jest jej córką, chociaż za taką była w rodzinie uważana. Oddał ją na wychowanie ś. p. Artur Maszewski. Za życia odwiedzał ją p. Artur, pieścił, całował, przywoził łakocie. Potwierdził zeznania Malukiewiczowej i oskarżony Łukaszewicz, były służący nieboszczyka Artura Maszewskiego. Był on przy swoim panu do ostatnich chwil życia. Opowiada on, że na parę miesięcy przed śmiercią Artur Maszewski posadził go przy biurku i kazał mu coś pisać do „jakiejś Maryi." W r. 1881 nieboszczyk cierpiał na obłąkanie, chwilami jednak wracał mu rozsądek, wówczas pytał obecnych: „Gdzie moja córka?" Narcyz Maszewski, według zeznania tego świadka, usiłował pozbawić swego brata wolności, trzymał go pod strażą. Pewnego dnia nieboszczyk Artur wymknął się z dozorem i zniknął. Po długich poszukiwaniach odnaleziono go na dworcu brzeskim, skąd chciał jechać do Annopola do ks. Radziwiłłowej, gdzie była na służbie jego córka Marya, pod nazwiskiem Malukiewiczównej. „Oddajcie mi dziecko!" — miał wołać nieboszczyk na stacyi. Artur Maszewski w ostatnich chwilach swego życia wciąż się obawiał, aby go nie otruto i przyjmował pokarmy tylko z rąk świadka.

Niejaki Balczenas, który najęty był przez Narcyza do pilnowania chorego Artura, opowiada, że ten kiedy przychodził do przytomności, wspominał często swą córkę Maryę, i Narcyza nie cierpiał i nawet nie chciał go widzieć.

Inny znów świadek, Szpakowski, opowiada, że raz u niego był nieboszczyk Artur Maszewski i w ciągu rozmowy rozpłakał się na widok jego siostrzenicy.

— Właśnie w tym wieku byłaby teraz moja nieboszczka córka; siostrzenica pańska bardzo mi ją przypomina.

A kiedy zauważył powątpiewanie na twarzy gospodarza, który myślał, że to w napadzie obłędu Maszewski bredzi coś o córce, dodał:

— Wy myślicie, że jestem nieprzytomny, że bredzę. Być może, ale wiem przecie, że miałem córkę.

Tu trzeba dodać, że wedle opowiadania niektórych świadków wmówiono w Artura Maszewskiego, że jego córka umarła, tak że on nawet postawił jej pomnik na cmentarzu, później miał się przekonać, że to nieprawda. Szpakowski opowiadał dalej, że w pewien czas po śmierci Artura, Narcyz wezwał go do siebie i powiedział, że znalazła się córka nieboszczyka, ale że jej prawa są wątpliwe, jakiego rodzaju dokumenta i nazwał Szpakowskiego, aby skłonił Maryę do zrzeczenia się wszelkich pretensyi do majątku i nazwiska Maszewskich w zamian za pensyę 5000—6000 rubli. Później kiedy te układy na nic się nie przydały, i Marya upierała się przy swojem, powiedział Narcyz Maszewski Szpakowskiemu, że się przekonał, iż rzekoma jego synowica jest zwykłą oszustką.

Tajemnica tkwiąca w tej sprawie i spór o imię i mienie nie został rozwiązany przez proces, nie wiadomo, czy sprawa cała jest mistyfikacyą, ukartowaną przez Tenczyńskiego, czy może w tem kryje się tragedya rodzinna. Tyle w procesie tym sprzeczności, że trudno prawdy się doszukać. I tak n. p. z dopiero co przytoczonych zeznań wynikałoby, że bracia ze sobą żyli w jak najgorszej zgodzie, tymczasem przesłuchany brat trzeci, Bronisław twierdzi wprost przeciwnie, jednak zapytany, w jaki sposób się to stało, że majątek po Arturze odziedziczył sam tylko Narcyz, nie umie dać na to żadnej odpowiedzi. Może więc cała ta tajemnica to zmyślenie, a córka Artura Maszewskiego, a całe pogmatwanie tajemnicze sprawy powstało z walki o majątek po nim?

Wyrok sądu nie dał też, jak powiedzieliśmy, żadnego rozstrzygnienia. Tenczyński bowiem skazany został na zesłanie do Syberyi za fałszerstwo metryki, ale Marya Maszewska czy Malukiewiczówna uwolnioną od winy.

Przed zakończeniem tego listu zaznaczyć muszę, że wydany już został ukaz carski w sprawie, zapewne już wam znanego zakazu duchownym katolickim pełnienia posług duchownych bez przedstawienia uprzedniego władzom świeckim, nie tylko tym, których tych wmawia, że są „prawosławni", ulec tam pragnie pozbawić ich wszelkiej pomocy i pociechy duchownej. *Prawit. Wiestnek* ogłasza: że „duchowni obcych wyznań chrześcijańskich, świadomie dopuszczający prawosławnych do spowiedzi, komunii, lub ostatniego olejem św. namaszczenia wedle swego obrządku, ulegają za pierwszym razem wydaleniu z miejsca pobytu, za drugim razem pozbawieniu stanu duchownego. Za dokonywanie tych samych posług nieświadomie, ulegają surowej naganie, jako za niezgodną z powagą ich stanu nieoględność."

Administracya „Przeglądu" przypomina, że:

1) anonse „Przeglądu" są wydzierżawione p. Plohnowi, właścicielowi Biura Dzienników, i że przeto Administracya „Przeglądu" nie miesza się wcale do anonsów ani też nikomu z powodu anonsów nie wystawia rachunków. Wszelkie więc listy i reklamacye, dotyczące anonsów „Przeglądu", należy adresować wprost do p. Plohna, właściciela Biura Dzienników (Lwów, ul. Karola Ludwika l. 9).

2) że przyjmowaniem prenumeraty „Przeglądu" dla Lwowa z dostawą do domu trudni się także wspomniane p. Plohna Biuro Dzienników. Ono ma licznych kolporterów, którzy „Przegląd" roznoszą po domach. Administracya „Przeglądu" nie miesza się do tej sprawy wcale, nad tymi kolporterami nie wywiera żadnej kontroli, nie ma nad nimi żadnej władzy, więc znowu żadnym reklamacyom i skargom zadość uczynić nie może.

KRONIKA.

Lwów 23 maja.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj pospiesznym pociągiem do Wiednia.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Augusta Gajewskiego kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych w sądzie powiatowym w Czarnym Dunajcu, Michała Saldmanna i Jana Pitułkę kancelistami, pierwszego do sądu powiatowego w Brzostku, drugiego do sądu pow. w Kętach.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów: Szymona Sawrycza z Mszany dolnej do Kęt, a Tomasza Czecha z Czarnego Dunajca do Mszany.

Konkursa. Zarząd gminy miasta Gródka rozpisał z terminem do końca czerwca roku bież. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 500 złr.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya stanisławowska. Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Mykietyńcach, w powiecie kossowskim, nadało Namiestnictwo księdzu Andrzejowi Zawadzkiemu, dotychczasowemu zawiadowcy tego probostwa.

Gr. kat. dyecezya przemyska. Prezenty otrzymali księża: Teodor Musij na Tehlów w dekanacie uhnowskim i Grzegorz Moroz na Borynię w dekanacie wysoczańskim. — Kanoniczną instytucyę na Łużek dolny otrzymał ks. Dymitr Kapko. — Zawiadowstwo parafii w Skorodnem otrzymał ks. Daniel Michajłów. — Do kanonicznej instytucyi wezwani księża: Antoni Czajkowski na Stupnicę i Michał Bodnar na Pakość. — Parochia Więckowice wyłączoną została z dekanatu w Sądowej Wiszni a przydzielona do dek. samborskiego.

Śluby. Dnia 28 bm. w świątyni na Podbrzeziu odbędzie się ślub p. Wandy Szancerówny, córki p. Zygmunta, dyrektora krakowskiej filii Banku hipotecznego i rajcy miejskiego, z p. Arturem Brüllem.

Dnia 30 bm. odbędzie się w kościele w Kochawinie ślub panny Maryi Chojeckiej, córki Stanisława i Klementyny z Siemieńskich, z p. dr. Bronisławem Skałkowskim.

Germanizacya. Urząd pocztowy w Andrychowie używa pieczątki pocztowej z napisem: „Andrychau", tak jakby ów „Andrychau" leżał nie w Galicyi, lecz w państwie pickelhauby. Mógłby urząd andrychowski nie obrażać uczuć polskich i sprawić nową pieczątkę z napisem polskim. Wszak to wydatek nie wielki.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 czerwca r. b. wejdzie w życie nowy urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Dembicy i w Hulczu, w powiecie sokalskim. Do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Hulczu należeć będą gminy: Hulcze, Chłopiatyn, Dłużnów, Kościaszyn, Liski, Przewodów, Sulimów, Winniki i Żniatyn, oraz obszary dworskie Hulcze, Kościaszyn, Liski, Liwcze, Przewodów i Sulimów.

Nową strażnicę pożarną we Lwowie uchwaliło wybudować Towarzystwo ochotniczej straży pożarnej „Sokół".

Na festynie techników podjął się układu obrazu z żywych osób znany zaszczytnie w naszem mieście artysta rzeźbiarz p. Antoni Popiel. Festyn odbędzie się 28 maja na Wysokim Zamku.

Cholera. Od zeszłego miesiąca do 16 b. m. nie stwierdzono w Galicyi żadnego nowego wypadku cholery. Wygasła więc u nas zupełnie.

Samobójstwo dziecka. Dziewięcioletni syn zarobnika w Kufsztynie, Jan Riser, otrzymawszy złe świadectwo w szkole, rzucił się do rzeki i utonął.

Śnieg. Z Igławy na Morawie donoszą, iż dnia 18 b. m. srożyła się tam wielka burza z gradem, który wyrządził olbrzymie szkody. Po burzy spadł nawalny śnieg i grubą warstwą pokrył całą okolicę, która w skutek tego w drugiej połowie maja przedstawiała krajobraz zimowy. Śnieg leżał przez cały dzień.

Z izby sądowej. Proces Wyspiańskiego w Krakowie dobiegł do kresu. Podczas końcowych rozpraw oskarżony próbował znowu udawać obłąkanego, co mu jednak na nic się nie przydało, gdyż dr. Żuławski, lekarz oddziału psychiatrycznego w szpitalu św. Łazarza, oświadczył, iż całe zachowanie się Wyspiańskiego dowodzi wielkiej przebiegłości, znakomitej pamięci i rzutkości, a umysł jego jest zupełnie jasnym. Usłyszawszy opinię lekarską, oświadczył Wyspiański: „bardzo się cieszę, żem zdrów, ale to nieprawda, że symuluję". Po mowie prokuratora, na którą oskarżony odpowiedział sam, udali się przysięgli na naradę i wynieśli werdykt potępiający Wyspiańskiego. Z uwzględnieniem okoliczności łagodzących skazał trybunał eks-dyrektora na dwa lata ciężkiego więzienia.

Konwent OO. Bazylianów, któremu przesłaliśmy kwotę 25 zł., ofiarowaną przez hr. Stanisława Tarnowskiego na msze żałobne zamiast wieńca na trumnę ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego, zawiadamia nas, że nabożeństwo żałobne wraz z parastasem za duszę ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego odbędzie się we środę 24 b. m. o godz. 9 rano w cerkwi klasztornej przy ulicy Żółkiewskiej, na które prosi szczodrego ofiarodawcę.

Najbogatszy człowiek Tryjestu, niejaki Jakób Brunner, kupiec hurtowny, zmarł w tych dniach, mając lat 82. Pozostawił on swoim spadkobiercom majątek oszacowany na 44 milionów koron.

Znaleziono w kościele Archikatedralnym medalionik złoty z portretem Mickiewicza. Właściciel może odebrać go u p. L. Kościuka przy ulicy Piekarskiej l. 7.

Zjazd koleżeński wszystkich uczniów VIII klasy, którzy w r. 1873 ukończyli gimnazyum w Tarnopolu, odbędzie się dnia 20 czerwca 1893 w Tarnopolu. Zgłoszenia uczestnictwa kolegów mają być nadsyłane do komitetu, urządzającego zjazd (z inicyatywy kolegi Adama Paszczyńskiego w Brzeżanach) na ręce kolegi Stanisława Bilwina we Lwowie, ul. Garncarska nr. 32. Kolegów których dla braku dokładnych adresów nie doszły osobne zaproszenia, uprasza komitet o zgłoszenie uczestnictwa na podstawie niniejszej odezwy.

Z miasta nam piszą: Chodnik przy placu Maryackim i ulicy Karola Ludwika a przedewszystkiem część od handlu Pieleckiego do kasy oszczędności służy wieczorami do przechadzki dla publiczności. Od niejakiego czasu pojawiła się tam przerażająca ilość dam kameliowych, które wyzywającem zachowaniem swem wywołują powszechne zgorszenie, tak że przejść tamtędy z kobietami i dziećmi niepodobna. Udajemy się zatem do dyrekcyi policyi, ażeby usunęła ze wspomnianej przestrzeni damy kameliowe, które i tak już wzięły w wyłączne posiadanie Rynek, ulicę Halicką, plac Halicki i Bernardyński, oraz ulicę Karola Ludwika od kasy oszczędności do placu Gołuchowskich.

Walne zgromadzenie członków „Koła Pań" Towarzystwa „Szkoły ludowej" we Lwowie odbędzie się w niedzielę 28 b. m. o godzinie 3 po południu w sali ratuszowej. Wstęp tylko za zaproszeniami.

Jeśliby kto z członków nie otrzymał zaproszenia, raczy się po nie zgłosić w piątek od godziny 4 do 6 po południu w kancelaryi posła Szczepanowskiego, ulica Jagiellońska l. 7, I piętro.

Szkoła im. Zimorowicza. W nowo założonej w tym roku szkole mięszanej im. Zimorowicza przy ulicy górnej Łyczakowskiej odbył się dnia 16 b. m. uroczysty obchód patrona tej szkoły św. Jana Nepomucena. Po nabożeństwie w kościele św. Antoniego, zgromadzili się uczniowie i uczenice wraz z gronem nauczycielskiem w gustownie przyozdobionej sali szkolnej i tu przemówił katecheta szkolny skreśliwszy w wymownych słowach żywot św. Jana Nepomucena. Potem nastąpiły stosowne do uroczystości deklamacye uczniów i śpiew. W tej uroczystości brały także udział dzieci szkółki Froeblowskiej, pierwszej w naszem mieście, przy tej szkole założonej. Trzy i czteroletnie dzieci wygłaszały śmiało i zrozumiale krótkie wierszyki. Przy tej sposobności oglądano także różnego rodzaju roboty ręczne, wykonywane przez dzieci tej szkółki.

Gorące uznanie należy się nauczycielkom pracującym z prawdziwem zaparciem się z takim skutkiem nad powierzoną im dziatwą, której liczba jest dość znaczną.

Ze Stryja nam piszą: W ubiegły czwartek o godzinie 2 w nocy zaalarmowani zostali mieszkańcy naszego miasta wiadomością o pożarze, który wybuchł w rynku. Krwawa łuna rozpostarła się nad miastem, roznosząc popłoch i przerażenie, gdyż w przeciągu kilkunastu dni ostatnich był to już trzeci pożar z rzędu. Spłonęła tym razem część kamienicy kupca Waldmana. Dalszemu szerzeniu się ognia, o które było bardzo łatwo, zapobiegli strażacy.

Uznanie. JE p. Namiestnik dekretem z dnia 17 maja b. r. wyraził dr. Stanisławowi Ponikle, lekarzowi powiatowemu w Krakowie, zupełne uznanie „za poświęcenia pełne, gorliwe i skuteczne działanie, celem zwalczania i pokonania cholery w r. 1892".

Nad Brzeżanami szalała w sobotę wielka burza z gromami i gradem. W Kotowie oberwała się chmura i narobiła ogromnych szkód. Woda przez okna wlewała się do chat, kilka z nich rozhukane fale powaliły, w innych powymulały ściany i z chat uniosły znajdujące się w nich rzeczy. Popłynęły więc z wodą sprzęty gospodarskie, beczki, mąka, zboże. Z pól zmiotły fale wszystką jarzynę. Jednemu gospodarzowi, który orał w polu, zabił piorun parę wołów, wartości 200 złr. W niedzielę jeszcze stała woda w ogrodach po pas, na miejscach wyżej położonych leżały warstwy gradu. Szkody olbrzymie.

Z Krośnieńskiego nam piszą: Dnia 15-go w poniedziałek przedsiębiorcy naftowi powiatu krośnieńskiego mieli sposobność powitania w ognisku galic. przemysłu naftowego, a mianowicie w kopalniach w Równem, Wietrznie i Bóbrce p. Bilińskiego, prezydenta austr. kolei państwowych, który przybył ze stacyi Krosno w towarzystwie p. radzcy Kolosvarego, nadinspektora Kniaziołuckiego, inspektora Horoszkiewicza, kilku nadinżynierów kolejowych, oraz w towarzystwie starosty Pawlikowskiego i A. Gorayskiego prezesa kraj. Tow. naftowego do kopalni w Równem. Tutaj wyczekiwali przybycia gości pp. c. k. nadkomisarz górniczy A. Gerżabek, E. Fibich, Mac Garwey, Dr. Olszewski, Pinder, Z. Suszycki, A. Trzecieski, oraz personal kopalni pp. A. Gorayskiego i Trzecieskiego. Dr. Karol Lewakowski zaproszony przez p. Gorayskiego do wzięcia udziału w wycieczce do Równego przybył nieco później.

Zwiedzenie kopalni poprzedził skromny obiadek, przy którym przedsiębiorcy naftowi mieli sposobność zaznaczyć znaczenie komunikacyi kolejowych dla przemysłu naftowego i wzorową organizacyę galic. kolei państwowych w transportach towarowych, a w tym względzie podnieść niezaprzeczone zasługi prezydenta (któremu, gdy był jeszcze posłem do Rady Państwa, nafciarze wiele w uzyskaniu ulg taryfowych mają do zawdzięczenia) oraz energiczną i sprężystą rękę p. radzcy Kolosvarego.

Po zwiedzeniu kopalń w Równem i Wietrznie udał się p. prezydent w dalszą drogę w kierunku Jasła, Gorlic. Pp. A. Gorayski i A. Trzecieski odprowadzili p. prezydenta aż do Nowego Sącza.

Z Nowego Miasta donoszą nam: W listopadzie roku zeszłego zawiązało się tutaj Kółko rolnicze, a prezesem jego wybrano jednomyślnie hr. Witolda Ostrowskiego z Grabownicy. Prezes nie szczędził pracy i grosza na założenie sklepiku chrześcijańskiego, a poparło go w jego usiłowaniach miejscowe i sąsiednie obywatelstwo wraz z duchowieństwem obu obrządków. Wspólną pracą i poparciem materyalnem starają się wszyscy o podniesienie tak moralne, jakoteż i materyalne mieszczan tutejszych i włościan okolicznych. Ze smutkiem jednak nadmienić należy, że wielu mieszczan tutejszych nie poczuwa się do obowiązków obywatelskich i bez względu na własne dobro, stara się podkopać byt tej tak pożytecznej instytucyi. Rewizya, odbyta w dniu 10go b. m., wykazała wcale dobry rezultat. Miejscowemu i sąsiedniemu obywatelstwu, oraz duchowieństwu obu obrządków należy się zwyczajem staropolskim za ich gorliwą działalność serdeczne: „Bóg zapłać!"

Dobry palacz. Fabrykant bibułki do papierosów w Patteron, w Stanach Zjednoczonych, Gibbs, ogłosił, że wynalazł bibułkę tak chemicznie czystą, że papierosów z tej bibułki można wypalić dziennie 100 sztuk, nie obawiając się żadnych złych następstw. Jednocześnie Gibbs oświadczył, że próbę wykona sam publicznie. Ciekawych zebrało się bardzo wiele, a przedstawienie rozpoczęło się o godzinie 10-tej rano. Do 12tej wypalił fabrykant 55 papierosów, poczem poszedł na obiad. Od drugiej do czwartej wypalił znowu 55 papierosów, co w każdym razie świadczyło dobrze o jakości bibułki i tytoniu. Ten rodzaj reklamy poskutkował znakomicie. Fabryka Gibbsa zarzuconą jest zamówieniami.

Mikrob miłości. Profesor Koch przy doświadczeniach nad mikrobami, padł widocznie ofiarą mikroba miłości, gdyż będąc już dziadkiem, rozwodzi się ze swoją żoną, aby wstąpić w związek małżeński z młodą a przystojną aktorką teatru berlińskiego.

Rzym, to nie Berlin. *Corresp. de Rome* opowiada następującą anegdotkę z czasu pobytu cesarza Wilhelma IIgo w Rzymie. Północ uderzyła na zegarze Kwirynału. Rozmowa stawała się coraz spokojniejszą, otoczenie taiło niezręcznie umęczenie. Sam tylko cesarz, popijając herbatę, okazywał fizyonomię ożywioną. Wtem nachylił się do króla: Wasza Królewska Mość nie masz ochoty spać. Jeżeli pozwolisz, zrobimy bardzo zajmującą próbę; każesz uderzyć na alarm we wszystkich koszarach!.... To najlepiej utrzymuje żołnierzy i sztab oficerski w pogotowiu. Potem każesz wydać wojskom rozkaz, aby się udały na pole ćwiczeń, *Pradi di Castelli*, a nad ranem odbędziemy małą rewię *dal vero*.

Twarz króla wyrażała zdumienie — opierał się temu:

„Rzym, to nie Berlin, nie Strassburg, nie Wrocław".

Cesarz nalegał. Jak tu wyjść z tego *imbroglio*? Na szczęście w Kwirynale znajduje się dobra wieszczka: Małgorzata Sabaudzka. Król zwierza się królowej ze swego kłopotu. Królowa podziela jego zdanie. Ale jak przekonać cesarskiego gościa o niewykonalności jego propozycyi? Królowa wpada na genialny pomysł.

— W. C. Mość — odzywa się ona do Wilhelma IIgo — zapomniał niezawodnie o tem, że dwa pułki strzelców mają koszary tuż pod murami Watykanu. Ten alarm w nocy wywoła w całej dzielnicy wielki popłoch, zbudzi nagle Watykan, samego Papieża. Dostojny starzec może przypuszczać, iż zaszło coś groźnego. Czy Wasza Cesarska Mość pomyślał o tych następstwach?

Wilhelm II-gi przyjął tę zręczną, uprzejmą uwagę królowej i z szacunku dla Ojca św. wyrzekł się alarmu i zaimprowizowanej rewii. I oto Leon XIII-ty, nie wiedząc nic o tem, oszczędził załodze w Rzymie niespokojnej nocy, oficerom wymyślania na trójprzymierze, a ludności samej z pewnością przerażenia i wszelkiego rodzaju domysłów.

Wąż morski w świetle prawdy. W komedyi Freytaga „Dziennikarze", gniewa się Bolz na współpracownika, którego pieczy powierzoną była rubryka „Rozmaitości", że chciał kilka razy wpakować do dziennika wiadomość o wężu morskim. Potwór ten jest zaprawdę postrachem biur redakcyjnych. Żeglarze, którzy zdala od stałego lądu spotykali zwierzę, wyciągające szyję i grożące połknięciem okrętu wraz z całą załogą, nie obawiają się tak węża morskiego, jak redaktorzy pism, wychodzących na stałym lądzie.

W rzeczywistości żadna wiadomość nie spotyka się z takiem niedowiarstwem, jak notatka o wężu morskim. Zmieniają się jednak czasy, a z nimi i sąd o rzeczy.

W tych dniach miał wykład znakomity znawca fauny morskiej, kustosz muzeum dworskiego w Wiedniu dr. Marenzeller — a jako temat wybrał sobie ni mniej ni więcej — tylko... węża morskiego.

Historya naturalna nie ma powodu zaprzeczać istnieniu tego potwora, znajdującego się w morzach ciepłych i na wybrzeżach Norwegii. Przed stu laty uważano za waryatów ludzi, którzy mówili o kamiennym deszczu. Dopiero w roku 1826 wiedeński uczony, Chladni, zdobył się na odwagę i napisał książkę o spadających na ziemię meteorytach.

Z podobnem uprzedzeniem postępuje się dzisiaj wobec węża morskiego, którego jednak na własne oczy widzieli ludzie zupełnie wiarogodni. Uczony Oudemans w Hadze, zadał sobie pracę i zebrał rozproszone po świecie wiadomości, a oddzieliwszy plewy od ziarna i bajkę od prawdy, wydał je w osobnej książce. Profesor Nothnagel przy dyagnozie ciężkiej choroby zwykł mówić: „prawdopodobieństwo graniczące z pewnością" — w sprawie z wężem morskim można również śmiało powiedzieć, że jest wszelkie prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że wielki wąż morski istnieje!

Według różnych zgodnych z sobą doniesień należy przypuszczać, że potwór ten ma 80 metrów długości, a 7 metrów szerokości — jest zatem daleko większym od wieloryba. Głowa węża jest trzy metry długą a dwa szeroką, ogon ma długości 40 metrów. Płetwy są odpowiednie do rozmiarów olbrzymiego cielska — jedna z przednich jest długą 5 metrów.

Dotychczas wyobrażano sobie, że potwór jest ogromną rybą, a tymczasem Oudemans przychodzi do przekonania, że jest to foka potwornych rozmiarów. Starzy żeglarze twierdzą, że paszcza potwora okolona jest ogromnych rozmiarów brodą, a na grzbiecie wyrasta mu grzywa, podobna do tej, jaką ma lew morski. Kolor cielska jest ciemno-brązowy, pod brzuchem cokolwiek jaśniejszy.

Najczęściej spotykano węża morskiego w Oceanie Atlantyckim, choć nie dowodzi to bynajmniej, że morze to wybrał sobie potwór za stałą siedzibę. Spotkać go można również na wybrzeżach Norwegii. Głowę wysuwa potwór ponad wodę, aby oddychać i tem się też tłómaczy, że głowę widziano najczęściej. A widzieli ją nietylko zabobonni majtkowie, ale i inteligentni oficerowie i doświadczeni kapitanowie, którzy pomimo wzruszenia, jakiego było powodem zbliżanie się potwora, szkicowali jego głowę. Czyżby ci ludzie byli wszyscy zaślepieni? Przypuszczać tego nie można, gdyż różne szkice w głównych zarysach, zupełnie się z sobą zgadzają.

Z innych części olbrzymiego zwierza, które w wodzie chowa tułów, ogon i płetwy, tylko tu i owdzie którąś widziano. Długie cielsko musi się naturalnie w wodzie posuwać, jak pełzają węże, co też dało powód, że potwora uważano za rzeczywistego węża.

Dr. Marenzeller robi propozycyę, która zasługuje na bliższą uwagę. Istnieją przecież bogaci właściciele jachtów, którzy na swych własnych statkach odbywają dalekie podróże. Możeby się który zdecydował przepędzić lato na wybrzeżach Norwegii i zapolował na... węża morskiego? Właściciel statku powinien zabrać ze sobą błyskawiczny aparat fotograficzny, gdyż opowiadając później o przygodach z wężem morskim, mógłby myśliwy uważanym być za waryata. Aparatowi fotograficznemu tego zarzutu jednak zrobić niepodobna.

Polowanie na węża morskiego — ten nowy zupełnie rodzaj sportu — potrzebuje naturalnie specyalnej broni. Wieloryby, ugodzone kulą armatnią, toną, należy się więc tego samego obawiać przy zabiciu węża morskiego. Pociski wybuchowe, używane do zabijania wielorybów, połączone są z okrętem drucianą liną, skutkiem czego nieżywy wieloryb nie może iść na dno. Takie same pociski, naturalnie tylko większe i silniejsze, muszą być zastósowane i przy obławie na węża morskiego.

Raut panieński, urządzony pod przewodnictwem hr. Wandy Badenianki dnia 2 b. m. na rzecz kolonii wakacyjnej dla dziewcząt, przyniósł dochodu: z kart wstępu 1349 złr., z bufetu 491 złr. 38 ct., ze sprzedaży kwiatów i karnetów 287 złr., razem 2127 złr. 38 ct. Wydatki wynosiły 610 złr. 51 ct. Czysty dochód 1516 złr. 87 ct.

Towarzystwo kolonii wakacyjnej, spełniając swój miły obowiązek, składa najserdeczniejsze podziękowanie hr. Wandzie Badeniance, która nietylko niezwykle hojnym datkiem powiększyła dochód, ale i z całym zapałem młodziutkiej przewodniczącej zajęła się urządzeniem rautu, zawdzięczającego świetny wynik tylko jej trudom i opiece J. E. pani Namiestnikowej. Niemniej serdeczna należy się podzięka paniom komitetowym i wszystkim osobom, które nadzwyczajnymi datkami, ofiarnością swoją i współudziałem, przyczyniły się do uzyskania tak znacznego dochodu dla ubogiej dziatwy. W szczególności wyraża się podziękę: pannie Biondelli za śpiew uroczy, p. Fiszerowi za pyszne monologi, pp. Styce, Sozańskiemu, Kossakowi i Młodnickiemu za prześliczne obrazy z żywych osób i p. Niewiadomskiemu za dział muzyczny. J. W. prezydentowi miasta p. Mochnackiemu zawdzięcza raut śliczne dekoracye za pomocą draperyi i dywanów miejskich, dyrektorowi kolei państwowych p. Deymie kwiaty z cieplarni kolejowej, pułkownikowi Dylewskiemu niezrównaną muzykę 30 pułku, pani Markowej bezinteresownie udzielony fortepian, panu Haasowi śliczne makaty, a panu Tuszyńskiemu i Spółce bezpłatne dostawienie przedmiotów do dekoracyi sal kasynowych. Panom: Bolesławowi Lewickiemu, Broniewskiemu, Topolnickiemu i Zgórskiemu, za udzielenie chętnej a bardzo korzystnej pomocy, przesyła się serdeczne: „Bóg zapłać!"

Powódź nawiedziła powiat kałuski, a przedewszystkiem wieś Perehińsko. Wskutek ostatnich deszczów wezbrała silnie rzeka Łomnica i narobiła mnóstwo szkód.

Zjazd pedagogów. W Krakowie onegdaj i wczoraj odbywało się w sali uniwersyteckiej dziewiąte walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Licznie zgromadzonych członków powitał w niedzielę imieniem jagiellońskiej *almae matris* prorektor ks. Chotkowski, w imieniu krakowskiego Koła prezes jego, prof. dr. Henryk Jordan, poczem obrady Towarzystwa zagaił prezes jego dr. Leonard Piętak. Urząd sekretarzy pełnili pp. Geciów z Rzeszowa i Sas z Krakowa. Sprawozdanie wydziału z roku ubiegłego przyjęto do wiadomości, poczem do komisyi rewizyjnej wybrano pp. Rawera, Lenieka, Jaworskiego i Baczykiewicza. Nastąpił referat prof. T. Sołtysika, który imieniem wydziału Towarzystwa postawił wnioski w sprawie utrzymania karności wśród młodzieży szkolnej. Nad tym ważnym referatem wywiązała się szeroka dyskusya, w której zabierali głos pp. Romański, Pechnik, Lech, dr. Karbowiak, Rychlik, Kunz i prof. Jordan. Uchwalono wnioski wydziału w sprawie dokładniejszego określenia stosunku między szkołą a nadzorem domowym, jakoteż w sprawie zaopiekowania się stosownem pomieszczaniem młodzieży zamiejscowej, z dodatkiem zaproponowanym przez prof. Jordana, że starać się należy o usunięcie zakazu trzymania uczniów na stancyi przez nauczycieli.

Na wniosek prof. Romańskiego uchwalono dążyć do polepszenia doli stanu nauczycielskiego, pod względem moralnym i materyalnym.

Wnioski wydziału i Koła krakowskiego w sprawie nauki jednorazowej referowali prof. Jordan i Winkowski. Uchwalono: Walne zgromadzenie uznaje: 1) że powszechne wprowadzenie jednorazowej nauki w szkołach średnich jest ze względów dydaktycznych, hygienicznych i rodzinnych pożądanem; 2) że w tym celu pewne dzisiejsze wymagania szkoły powinny być zmienione (pauzy, początek lekcyi, rozkład przedmiotów nadobowiązkowych); 3) że pożądanem jest takie urządzenie gmachów szkolnych, by młodzież dłuższe pauzy swobodnie na świeżem powietrzu spędzać mogła, jakoteż dodatek do tych wniosków, aby zredukować liczbę godzin obowiązkowych w gimnazyach i szkołach realnych z równoczesnem wprowadzeniem obowiązkowej nauki rysunków.

Ostatni referat na niedzielnem posiedzeniu miał dyrektor Petelenz: „O środkach, zmierzających do ożywienia ruchu naukowego pomiędzy nauczycielami w miastach prowincyonalnych". Referent podał kilka sposobów zmierzających do celu, mianowicie: zakładanie kół naukowych prowincyonalnych, w myśl ś. p. Liskego, ograniczanie liczby godzin wykładowych obowiązkowych, a tem samem umożliwienie pracy nauczycielom nad własnem wykształceniem, jakoteż rozszerzenie zbiorów naukowych, szczególnie zaś bibliotek, po zakładach naukowych wyższych na prowincyi.

Posiedzenie w niedzielę skończyło się o godzinie 8 wieczorem, poczem udali się zebrani na wspólną ucztę do sali Towarzystwa muzycznego.

Wczoraj był dalszy ciąg obrad. Dyskutowano nad sprawą bywania uczniów w teatrze, postanowiono odbyć kongres w roku przyszłym we Lwowie podczas wystawy i oświadczono się za zakładaniem internatów. W końcu przyjęto sprawozdanie fundacyi Mickiewicza. O godzinie 1 zamknął dr. Piętak obrady. Po południu członkowie zjazdu zwiedzili park Jordana, gdzie twórca jego urządził wspaniałe przyjęcie dla gości.

Koło męskie Towarzystwa Szkoły ludowej zawiązane zostało we Lwowie w sobotę. Zgromadzenie, zwołane na ten cel do ratusza, zagaił dr. Adam Asnyk, prezes centralnego zarządu. Skreślił on program działania Towarzystwa założonego w na wzór czeskiej „Maticy" i niemieckiego „Schulvereinu" i zakończył wezwaniem, aby wszyscy bez różnicy przekonań skupili się pod tym sztandarem, pamiętając słowa wieszcza, który z za grobu do nas woła:

Lecz zaklinam: Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec...

Następnie przemawiał p. Tadeusz Romanowicz i jako delegat centralnego zarządu, upoważniony zawiązać Koło we Lwowie, wzywał do jak najliczniejszego przystępowania do Towarzystwa, tem bardziej, że wkładka jest bardzo niska (1 zł. rocznie), nikt więc niemożnością zasłaniać się nie powinien. Oprócz obrony naszego ludu na kresach, jak Szląsk i Bukowina, ma Towarzystwo niemałe zadanie u nas w kraju, zwłaszcza na Rusi.

„Nie występuję tu przeciw Rusinom" mówił p. Romanowicz, „ale u nas nie ma ustaw do ochrony praw mniejszości". Gmina większością głosów decyduje, jaki język ma być wykładowym w szkole; często więc mniejszość polska jest pozbawioną polskiej szkoły, chociaż jest tak liczna, że ją mieć powinna. W takich miejscowościach, Towarzystwo może i powinno zakładać szkoły. Niesłuszny jest zarzut, jaki podnoszą niektórzy, że powstawanie licznych Towarzystw dla oświaty ludu, to rozdrobnienie sił, gdyż jestto stały objaw w każdem społeczeństwie, które oświatą ludu gorąco się interesuje. „Każde takie Towarzystwo" kończył mówca „bierze na siebie inną część pracy, a poszczególne te tony zlewają się w jedną piękną harmonię."

Wnioski stawiane przez członków, odesłano do wydziału. Nakoniec przystąpiono do wyborów. Wybrani zostali: jako prezes Tadeusz Romanowicz, zastępcy dr. A. Lisiewicz i Z. Łaszowski, skarbnik M. Łuzyński, zastępcy A. Bojarski i M. Dropiowski, sekretarz T. Dwernicki, zastępcy W. Dąbrowski i J. Fabiański.

Zasądzenie szpiega i denuncyanta. Ze Złoczowa donoszą:

Przed trybunałem tutejszym odbyła się rozprawa przeciw Beriszowi Krimsowi z Brodów, obwinionemu o szpiegostwo na korzyść Rosyi. Odczytany na jawnej rozprawie akt oskarżenia podnosi, że Berisz Krims, uzyskawszy zaufanie głównego szpiega austryackiego Grinberga z Czerniowiec, podjął się wykradzenia w Rosyi planów twierdzy Dubna, a także planów mobilizacyi armii rosyjskiej. W tym celu Krims udał się w roku 1891 razem z ajentem Grinbergiem z Brodów do Dubna, gdzie jednak oddał wszystkich swoich towarzyszy w ręce policyi, skutkiem czego zadenuncyowani przez niego posądzeni o zamierzoną kradzież planów, przesiedzieli w areszcie rosyjskim prawie rok cały, poczem sąd w Dubnie uwolnił ich od oskarżenia. Krims wymienił rządowi rosyjskiemu tych, którzy przybyli do Radziwiłłowa w celu zabrania planów wojennych, a którzy spłoszeni uciekli, zostawiwszy papiery te w mieście. Dalej zarzucał akt oskarżenia Krimsowi, że w telegramie wysłanym z Radziwiłłowa doniósł władzom rosyjskim, iż Grinberg wykradł już plany jednej twierdzy rosyjskiej.

Rozprawa na wniosek prokuratora przeprowadzona została z wykluczeniem jawności, a trwała trzy dni. Przesłuchano 24 świadków. Do przeprowadzeniu rozprawy Krims zasądzony został na dwa lata ciężkiego więzienia. Krims przesiedział oprócz tego 15 miesięcy w więzieniu śledczem.

Niespodziewane odkrycie. Do jednego z kazańskich bogaczów, któremu niedawno umarł brat, przyszedł stolarz i oświadczył, że dla nieboszczyka robił biurko ze skrytką.

— Dowiedziawszy się, że brat pański umarł nie przytomnie, uważałem za stosowne powiedzieć panu o tem, gdyż w skrytce znajdują się prawdopodobnie rzeczy wartościowe.

Bogacz zaprowadził stolarza do gabinetu.

— Chciałem już podarować to biurko jednemu ze znajomych, ale nie chciał przyjąć podarunku, gdyż biurko było dla niego za duże — objaśnił bogacz.

— Pan jesteś właścicielem biurka, to znajdź pan sam tę skrytkę — rzekł stolarz.

Bogacz zaczął szukać, a po upływie pół godziny przestał i poprosił stolarza o otworzenie tajemnej skrytki. Ten lekko dotknął rzeźby umieszczonej na nodze, usunął ją, a bogacz ujrzał dziurkę od klucza. Wnet otworzono skrytkę, a w niej wyjęto paczkę papierów. Były to pieniądze: trzy tysiące rubli w gotówce, a piętnaście tysięcy w papierach wartościowych.

Bogacz schował je najspokojniej do kieszeni a stolarzowi dał pięć rubli za fatygę.

Hojność nielada!

Zmarli. Gustaw Köhler, praktykant przy Reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń, zmarł 21 bm. w 30 roku życia we Lwowie. — Andrzej Nowacki, nadinspektor podatkowy i radny m. Jarosławia, umarł w 44 roku życia. — W Kętach umarł Jan Szafa, ukończony akademik górniczy. — Ludwik Boratyński, asesor magistratu w Tarnowie, umarł w 67 roku życia. — Tomasz Prusak, emerytowany oficyał powiatowej dyrekcyi skarbu, był komisarz straży skarbowej, umarł w Tarnowie w 74 roku życia. — Władysław Cieślicki, żołnierz z roku 1863, były redaktor kilku pisemek prowincyonalnych, umarł w Stanisławowie w 51 roku życia. — Wincenty Odrzywolski, żołnierz polski z r. 1831, ozdobiony krzyżem „Virtuti Militari“, umarł w Krakowie w 82 roku życia.

Stan powietrza. Termometr + 14° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 17° Reaumura. Barometr 767. Idzie w górę. W obydwa dni świąteczne pogoda była niestałą. W niedzielę było z początku pogodnie, potem chmurzyło się i deszcz kropił, w poniedziałek cały dzień było pochmurno i deszcz padał kilka razy.

Między gogami.

— *Tiens*, jakie ładne masz palto! Co cię kosztuje?

— Sto guldenów.

— Dla czegóż tak drogo?

— Bo widzisz doliczam odrazu te koszta sądowe i adwokackie, jakie będzie mi musiał krawiec narachować, zanim swoje pieniądze odbierze.

Na egzaminie z botaniki.

Profesor: Proszę mi wymienić roślinę, mającą dużo białka?

Uczeń: Szpinak z jajami.

Teatr. Dziś we wtorek: „Pajace“ opera w 2 aktach R. Leoncavalla. Przedstawienie rozpocznie: „Pierwiosnki“, obrazek scen. w 1 akcie K. Ujejskiego. — Jutr we środę po raz pierwszy: „Podróż na wschód“, komedya w 3 aktach Blumenthala i Kadelberga.

Kochawina. Dalsze ofiary na kościół N. M. P. cudami słynącej, od 6 września do 31 grudnia 1892.

Glińska z Dobrowlan na intencyę dzieci 2 i na m. św., A. J. Wesoła o pociechę 2, hr. Borkowska o pociechę i uzdrowienie męża 5 i na m. św., K. W. z Kurzan o opiekę nad chorym 2, Korabiewscy z Zalesiec o zdrowie i błogosł. 5, A. S. z Bołożynowa za doznaną łaskę 1, ks. Nieświatowski z Tarnopola 2 śliczne ze wszystkiem lampki przed obrazem M. B. i za obrazki 18 złr., M. R. z Kąkolnik „O Matko litościwa weź dziecko moje w opiekę“ 10, Józefina z Przemyślan o opiekę M. B. 5, od niańki swych dzieci 1 złr, Marya N. z Martynowa o uzdrowienie dziecka 5, Dobrański o odzyskanie zdrowia 1 i na m. św., Gołębiowska za wyzdrowienie synka 2, Krawczyńska ze Złoczowa o odwrócenie nieszczęść 5, Jaworski od pewnych rodziców z Sambora o uzdrowienie ciężko chorego dziecka 2, Janiszewska z Osieka votum za cudowne uzdrowienie drogiej osoby 5 i na m. św., Szczygieł z Wiednia 2, Z Bortnik 2, N. N z Buczacza prosząc M. N. o zdrowie i spełnienie życzeń 3 i na m. św., O. B. ze Stanisławowa z prośbą o wysłuchanie próśb 2 i na m. św., Józefa z Rawy „Matko N. racz mię wysłuchać“ 1, Toczyscy z Bukowiny o wyzdrowienie córki 2, F. Kr. z Radomyśla o spełnienie życzeń 1 i na m. św., Klusikowa z Kołomyi za doznane łaski 2, Niedzielska ze Lwowa „Matko B. pociesz mię“ 3 i na m. św., Z. V. z Poznanki o błogosł. 5, Wolfowa z Mościsk o ratunek 2 i na m. św., O. Redl ze Lwowa za łaski i o spełnienie życzeń 1, Albin i G. Bilicze z Boratyna za łaski (część votum) 3, Mazurkiewicz z Buczacza o zdrowie dla rodziny 2, Eisler ze Skałatu 2, Wanda H. z B. za cudowne wyzdrowienie na rękę 1, Halka dziękując za spełnione zamiary 1, L. P. z Horodenki dziękując za opiekę 1 i na mszę św., A. J. z Litiatyna z gorącą prośbą o zdrowie dla męża i synów i pomoc w zamiarach 10 i na m. św., Antonina S. z Pieniak o opiekę M. B. 2, Baczyński z Podwołoczysk na intencyę żony 1 i Pieńczykowska ze Strychaniec prosząc o pomoc w przeprowadzeniu interesu 2, M. S. z Buczacza o otrzymanie pozwolenia dla pewnej osoby 1. Borzemski z Kniesioła o zdrowie 2, Wolańska z Kurzan o zdrowie dla drogiej osoby 1, Smarzewska ze Lwowa o opiekę 2, J. Z. z Rudek o wyzdrowienie dzieciny 2, Emilia B. ze Lwowa o opiekę M. B. 2, N. N. ze Lwowa z gorącą prośbą o wysłuchanie modlitw 5 i na m. św., Kutowski z Horodyszcza dziękując M. N. za odzyskane zdrowie 10 i na mszę św., Zalewska dziękując za uzdrowienie córeczki 2 i na m. św., M. H. z Kamionki 1, M. N. z Pogwizdowa o łaskę M. B. 1, M. F. z Brzeżan o zdrowie dla męża i brata 2, Czaplicka z Góry rop. dziękując za zdrowie 1, Moskwińska z Germanówki dziękując za łaski 1, Maniusia G. z Nowego Targu o opiekę M. B. 1, Niewiadomski z Tarnopola za łaski doznane 1, Starzyńska z Czerniowiec na intencyę chorej osoby 2, a od siostry w ciężkiem strapieniu o pociechę 3, Matka licznej rodziny „Pod Twoją obronę uciekamy się“ z mężem i dziećmi św. Boża Rodzicielko 8 i na m. św., J. z Żółkwi o pociechę w smutku dla córki 2, M. M. T. R. ze Lwowa za szczęśliwe odszukanie zguby i opiekę nad rodziną 5, Beck o zdrowie 2, A. S. ze Lwowa o zdrowie dzieciny 2, Kutowski z Horodyszcza o zdrowie 2, W. K. B. z Przeworska dziękując za łaski 1·50, M. Ł. z Huślic o błogosławieństwo dla dzieci 1, Zołotecki ze Stratyna o łaskę dla dzieci w nauce i za ocalenie życia 5 i na m. św., Z. G. ze Stanisławowa votum dziękczynne 2.

Ks. Jan Trzopiński
administrator parafii, p. Żydaczów.

Sport.

Jeżeli poprzedni dzień wyścigów zajmującym był z powodu światła, które wynik biegu Trial Stakes rzuca na szanse koni do austryackiego Derby, to ósmy dzień wyścigów 1 maja znowu specyalnie zajmującym był dla Galicyi.

Nagrodę Micsoda, 1500 zł. zwycięzcy, 500 zł. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 900 metrów, wygrała Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa klacz kasztanowata „Panama“ po „Alboin“ od „Doniczego“. Jenerała A. Kodolitscha klacz gniada „Hero“ była drugą. Biegało koni 11. Totalizator płacił 102 zł. za 5.

Nagrodę Feneka, 4000 zł. zwycięzcy, 400 zł. drugiemu koniowi, meta 2000 metrów, wygrał bez natężenia E. Blaskovitsa ogier gniady 4letni „Primas II“. Laury hr. Henckel ogier gniady 3letni „Suliman“ był drugim. Biegało koni 3.

Nagroda św. Leopolda, 4000 zł. zwycięzcy, 800 zł. drugiemu, a 200 zł. trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 metrów. Biegało koni 13. G. hr. Degenfelda klacz gniada „Kigyó“ po „Pastorze“ od „Chutney“ była pierwszą, J. hr. Sztaraya klacz kasztanowata „Varatian“ drugą, N. br. Rotszylda ogier kasztanowaty „Lindenberg“ trzecim.

Nagroda Flamingo, bieg z płotami, 2000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi, meta 2400 m.

P. A. Drehera og. kaszt. 4 l. „Dornbusch“ po Vederemo od Dolly-Dinkey 1. Por. hr. Fürstenberga og. kaszt. 4 l. „Donald“ 2. Biegało koni 5.

Dziewiątego dnia wyścigów wiosennych w Wiedniu 4 maja, najważniejszym biegiem był „Kincsém Handicap“, nagroda 3000 złr zwycięzcy, 500 złr. drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. Biegało koni 6. P. A. v. Pechego og. gn. 3 l „Futar“ po Kegy-ur od In-flagranti 1. Hr. P. Festeticsa klacz kaszt. 4 l. „Talany“ 2 Totalizator płacił 78 złr. za 5.

„Nagroda Trick-Track“ 2000 złr. zwycięzcy, 300 złr drugiemu koniowi dla koni dwuletnich, meta 1000 mtr. P. M. v. Blaskovitsa og. gn. „Kapitän“ po Kisber-öcscse od Wissenschaft 1. Hr. A. Apponyi'ego og. kaszt. po Stronzian od Delphine 2. Biegało koni 7.

Do biegu myśliwskiego „Prater Steeple Chase“ stanęły tylko 3 konie. Nagroda 2000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi, meta 4800 mtr. Hr. M. Esterhazyego og. gn. 4 l. „Bakonybiító“ po Vederemo od Mlle Giraud 1. P. A. Egyediego og. kaszt. 4 l. „Utolsó Szerelem“ 2.

Z dniem 4 maja skończył się wyścigowy zjazd wiosenny w Wiedniu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 maja.

(*Z*). Zbliżająca się przerwa dwudniowa w obrocie giełdowym skłoniła kontrminę zarówno tutejszą jak i berlińską do przedsiębrania licznych zakupien, dla tego też mieliśmy dziś w pierwszem stadyum ruch bardzo żwawy, a kursa podcięte mocno całotygodniową zniżką poprawiły się cokolwiek. Największą zwyżkę uzyskały akcye Länderbanku, mówią bowiem, że rokowania tego instytutu z galic. Towarzystwem kredytowem o konwersyę jego 4½ prc. listów są już ukończone i że w przyszłym tygodniu zawarty zostanie formalny kontrakt. W południe znów pogorszyła się sytuacya pod wpływem wiadomości o przesileniu gabinetowem we Włoszech, w każdym razie jednak ostateczne kursa dzisiejsze są wyższe od wczorajszych.

Giełda londyńska ochłonęła już cokolwiek z przerażenia, wywołanego katastrofą bankową w Australii, bądź co bądź jednak upłynie jeszcze kilka miesięcy, zanim powrócą stosunki normalne na tym najpotężniejszym targu światowym. Z powodu braku gotówki nie można było wcale przeprowadzić półmiesięcznej likwidacyi na targu londyńskim i odroczono ją na koniec miesiąca. U nas tymczasem rośnie ażio złota coraz bardziej. Ministerstwo finansów oznaczyło wysokość tego ażia przy opłatach cłowych w miesiącu czerwcu na 22 prc.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 333·75, węgierskie 389·—, Anglobanki 149·50, Uniony 252·75, Bankvereiny 120·80, Länderbanki 254·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 254·50, Renta papierowa 97·80, srebrna 97·45, austryacka złota 117·05, 4% austr. renta wal. kor. 96·40, węgierska złota 115·—, 4% węgierska renta wal. kor. 94·45, dukat 5·79, 20-frankówka 9·79½, marki 12·05—, ruble 1·28—.

§ **Uprawa żyta w Ameryce.** Nowa konkurencya grozi Europie. Pszenica i kukurudza były dotąd głównemi płodami rolnemi, jakiemi Ameryka zasypywała targi zbożowe europejskie, a żyto było w Ameryce nawet bardzo mało dotąd znane. Pochodziło to z tej przyczyny, że pszenica, mając o wiele wyższą cenę od żyta, przy ziemi niewyssanej, tak zwanej dziewiczej, a bardzo bogatej w składniki dające niesłychane plony, z łatwością znajdowała zbyt wszędzie w kraju, znacznie w bogate ziemie uboższym, niż Stany Zjednoczone. Obecnie następuje zmiana. W Europie kraje głównie żyto produkujące, jak Rosya, Polska i Niemcy, od kilku lat miały wielki nieurodzaj żyta, ztąd poszło, że cena jego prawie się równa z ceną pszenicy. Z drugiej strony Stanom Zjednoczonym wytwarza ogromną konkurencyę Argentyna, Indye wschodnie i Australia. Z tych wszystkich powodów w Ameryce północnej wszczyna się agitacya do zaniechania uprawy pszenicy, a zajęcia się uprawą żyta. Agitacya ta wywodzi, że żyto mniej wrażliwem jest na wpływy klimatu i powietrza tamtejszego, nie jest tak wymagającem co do dobroci roli. Słabej ziemi znajdują się już teraz wielkie przestrzenie, skutkiem ogólnego nieraz niepotrzebnego trzebienia lasów. Plon z żyta jest obfitszy i pewniejszy i nie ulega ono tylu nieprzyjaciołom, t. j. robactwu, jakie w pszenicy coraz więcej się mnożą. Przytem żyto nie tak łatwo wymarza, jak pszenica. Na akr (160 prętów kwadratowych) obliczają przeciętnego plonu żyta 25 do 30 buszli (kwarter = 8 buszli = 5.815 czyli hektolitrów) — tymczasem pszenica daje po 10—15 buszli z akra. Z tego wszystkiego wynika, że farmerzy amerykańscy żywo się zabierą do uprawy żyta, chociażby ono i spadło w cenie. Nabyte doświadczenie wykazuje, że uprawa żyta na coraz większe rozmiary staje się w Ameryce Północnej prawie już koniecznością, bo w wielu miejscowościach ziemia bezustanną uprawą pszenicy już się wyczerpała, a żyto tem pewniejsze wydawać będzie plony, że ziemia pod nie będzie prawie jakby dziewiczą.

Tak jak Amerykanie zimno rozumują, co im większe przynieść może korzyści, tak i u nas rolnicy zawczasu powinniby obmyśleć, co czynić w obec tej nowej zagrażającej konkurencyi.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 23 maja. Przedwczoraj odbyła się w Hydeparku wielka demonstracya na rzecz bilu o samorządzie Irlandyi. Wzięło w niej udział przeszło 50.000 uczestników.

Tuluza 23 maja. Tutejsza rada municypalna urządziła przedwczoraj bankiet na cześć prezesa ministrów p. Dupuy. Na bankiecie tym miał Dupuy mowę, w której wyłuszczył swój program. Składa się on z trzech punktów, a mianowicie: stworzenie dobrych ustaw robotniczych, zaprowadzenie reformy podatkowej i uregulowanie ustaw o zgromadzeniach. Dupuy oświadczył, że przy najbliższych wyborach kandydować będzie na podstawie tego programu i zalecił go wszystkim republikańskim kandydatom.

Bordeaux 23 maja. Na bankiecie wyborczym miał senator Goblet mowę, w której przypomniał, że zbliżenie się Francyi do Rosyi odbyło się jeszcze w roku 1889, pomimo to jednak nie przyszło dotychczas do zawarcia aliansu, który przywróciłby Francyi należne jej stanowisko w świecie. Francya stoi dotychczas wciąż na tym samym punkcie, t. j. że może trójprzymierzu przeciwstawić tylko objawy sympatyi między Francyą i Rossyą, a taki stan rzeczy nie może budzić w narodzie bezwzględnego zaufania.

Rzym 23 maja. Radykał Imbriani wybrany został w Sera deputowanym do parlamentu większością 10 głosów (2250 przeciw 2240).

Car przysłał Papieżowi dwie wielkie wazy na piedestalach z jaspisu. Wazy te mają 2½ metra wysokości.

Petersburg 23 maja. Rodzina carska przybyła w sobotę do Sebastopola. Car odbył przegląd floty.

Budapeszt 23 maja. Stronnictwo niezawisłe (Koszutowskie) rozbiło się. Poseł Eoetvoes i ośmnastu innych posłów wystąpiło z tego stronnictwa i ogłosiło manifest. W manifeście tym podnoszą ci posłowie, że zwalczać będą każdy rząd, który nie będzie wyznawał ich zasad prawno-państwowych. Autorowie manifestu uważają za rzecz konieczną uwolnić społeczeństwo od przewagi Kościoła i nie dopuścić do aliansu magnatów i prałatów, to też popierać będą kościelno-polityczny program gabinetu. Wczoraj przyłączyło się do Eoetvoesa jeszcze trzech posłów. — Reszta stronnictwa Keszutowskiego ogłosiła kontrmanifest.

Suez 23 maja. Brazylijski okręt wojenny „Almirante Barossa“ rozbił się koło Rasgarib.

Christiania 23 maja. Koło Vaerdalen usunęła się góra i zasypała 40 zagród. Sto ludzi zginęło.

Christiania 23 maja. Skutkiem oberwania się góry w Vaerdalen zginęło 119 ludzi, 44 uratowano.

Paryż 23 maja. Były prezes rumuńskiego gabinetu jenerał Florescu, umarł tutaj.

Madryt 23 maja. W Cuevas, w prowincyi Almerii, dało się wczoraj uczuć silne trzęsienie ziemi. Z ludzi nikt nie zginął.

Ateny 23 maja. Wczoraj wieczorem dały się tu czuć dwa silne wstrząśnienia ziemi.

Tralee (w Irlandyi) 23 maja. Most kolejowy, znajdujący się w pobliżu tutejszej stacyi, załamał się w chwili, gdy jechał po nim pociąg z bydłem. Do pociągu tego przyczepione były także dwa wagony osobowe. Lokomotywa i przednie wagony wpadły do rzeki, tylna zaś część pociągu zatrzymała się nad brzegiem, wszelako mocno uszkodzona. Maszynista i obaj palacze zginęli, a jedenastu podróżnych odniosło ciężkie rany.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 maja 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia W. Kalinowski i hrabia J. Kalinowski z Oryszkowic. J. Grünwald z Cebłowa. Dr. W. Błażowski z Drohobycza. T. Waydowski z Bóbrki. G. Mattachich z Żółkwi. G. Kanitz z Budapesztu. H. Berte i L. Bräuer z Wiednia. J. Pollak z Mołdawy. F. Popp z Klagenfurtu. G. Grossar z Czerniowiec. Dr. G. Wyspiański z Sokala. Ks. M. Zarewicz z Rożnowa. A. Deutsch z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. M. hr. Rey z Przecławia. E. hr. Starzeńska z Warszawy. J. hr. Pruszyński i K. Głębocki z Królestwa Polskiego. M. bar. Schnechen z Wiednia. F. Bartmański z Spasowa. F. Lawson z Britisch. O. hr. Borkowska z Ponikwy. F. Polański z Rudnik. H. Szeliski z Kombornia. E. Wołoszyński z Peczeniżyna. J. Truszkowski z Kijowa. A. Rodakowski z Jeziorka. Dr. J. Minkiewicz z Wołoczysk. A. Jarymowicz z Brodów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 Maja godz. 2. min.

Akcye kred.	333·75	Galicyj. obligi propinacyjne	97.—
Alpiny	52.70	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	388·—	Akcye tyton.	183.—
Anglobanki	150 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.—
Uniony	252·50	Elbethale	235·75
Ludwiki	218·—	Länderbanki	253·—
Nordbany	294·—	Renta zł. węg.	115·—
Lombardy	97·50	Bankvereiny	111·20
Losy tureckie	49·80	Węg. renta p.	94·25
Staatsbahny	304·75	Ruble	128·25
Czerniowieckie	255·25		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 23 Maja 1893.

1. Akcye za sztukę
bez kuponu bieżącego, bez dywidendy

		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	370	—	—	—
„ kredyt. galic.	300 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40		101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		110	15	110	85
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.		100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.		100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya		98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41 l.		97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat		100	60	101	30
„ „ „ „ 56 lat		97	—	—	—

Dyrekcya

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości, że wskutek podniesienia się cen targowych niektórych gatunków zboża, oraz uwzględniając liczne żądania naszych PT. Członków, widzi się spowodowaną ustanowione przez PP. Delegatów najwyższe ceny ziemiopłodów co do niektórych pozycyi w wykazie tegorocznym maksymalnych cen **podwyższyć**, a mianowicie:

Poz.	Rodzaj ziemiopłodów	w powiatach A za 100 kilo	w powiatach B za 100 kilo	w powiatach C za 100 kilo
1	Żyto ozime	na złr. 7·50	na złr. 7·—	na złr. 7·—
2	„ jare	„ „ 7·—	„ „ 6·50	„ „ 6·50
3	Pszenica ozima	„ „ 9·50	„ „ 9·—	„ „ 9·—
4	„ jara	„ „ 9·—	„ „ 8·50	„ „ 8·50
5	Jęczmień	„ „ 6·50	„ „ 6·—	„ „ 6·—
6	Owies	„ „ 6·50	„ „ 6·—	„ „ 5·50
22	Rzepak zimowy	„ „ 15·—	„ „ 14·—	„ „ 13·—
23	„ letni	„ „ 14·—	„ „ 13·—	„ „ 12·—

Nadmieniamy zarazem, że jakkolwiek i ceny chmielu również się podniosły, to niezmieniamy ustanowionej najwyższej ceny z uwagi, że cena maksymalna chmielu może być na przedstawienie zabezpieczonego po wykazaniu ważnych powodów przez Dyrekcyę lub Reprezentacyę w ciągu trwania ubezpieczenia za dopłatą odpowiedniej zaliczki podwyższoną, o ile chmiel do owej pory przez grad uszkodzonym nie został, a w takim razie cena podwyższona służyć będzie za podstawę wynagrodzenia w razie gradobicia.

Kraków, dnia 18 maja 1893.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. K. Scipio. H. Kieszkowski.

WALNE ZGROMADZENIE

I Gal. Towarzystwa dla krajowego przemysłu tkackiego

odbędzie się w Krośnie dnia 13 czerwca b. r. o godzinie 10 rano w sali Rady powiatowej.

Porządek dzienny:

1. Zagajenie posiedzenia przez Przewodniczącego.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z czynności Rady zawiadowczej.
4. Sprawozdanie z czynności Dyrekcyi.
5. Sprawozdanie Wydziału kontrolującego.
6. Przedłożenie dorocznego zamknięcia rachunkowego Walnemu Zgromadzeniu.
7. Uchwała rozdziału zysków.
8. Zmiana statutu.
9. Wybór nowej Rady zawiadowczej.
10. Wybór wydziału kontrolującego. 1373 1—1

Podziękowanie.

Wszystkim Wielmożnym Panom przedstawicielom władz i inteligencyi miejscowej, którzy dnia 16 b. m. raczyli na zaproszenie nasze zaszczycić łaskawie obecnością swoją uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę synagogi w Rudkach, składamy niniejszem za ten objaw poszanowania naszych uczuć religijnych w imieniu tutejszej ludności izraelickiej uniżone i serdeczne podziękowanie.

W Rudkach 18 maja 1893.

Za komitet budowy

Majlech Fern, Maurycy Triller.

L. 779.

Ogłoszenie.

Celem zabezpieczenia robót około budowy drogi powiatowej Zabłotów-Rożnów w powiecie Śniatyńskim, łącznie z budową mostu na Prucie w ogólnej cenie 68924 zł. 90 ct. aw. odbędzie się w Wydziale Rady powiatowej Śniatyńskiej dnia 8 czerwca 1893 rozprawa na podstawie ofert pisemnych zaopatrzonych zakładem wynoszącym 10% ceny kosztorysowej.

Oferty wniesione być mają najpóźniej w dniu powyżej wyznaczonym do 12 godziny w południe.

Bliższe warunki robót, plany i kosztorysy przejrzane być mogą w kancelaryi Wydziału powiatowego w godzinach urzędowych.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Śniatyn 17 maja 1893.

1367 1—3

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Tow. akcyjnego w Pitten. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.